Odwieczny problem — Dirk

Od autora: Poniższy tekst stanowi początek cyklu, na który w chwili obecnej składa się kilka utworów. Opowiadanie „Odwieczny problem” zamieściłem wcześniej na forum „Nowej fantastyki”.

Mam nadzieję, że przypadnie Czytelnikom do gustu i oczywiście będę wdzięczny za wszelkie uwagi krytyczne.

Miłej lektury!

Pełnia. Łagodne światło księżyca wydobywało z mroku dachy budynków z rozsianymi po nich kominami oraz sterczącymi tu i ówdzie antenami telewizyjnymi. Niżej, po rozświetlanym latarniami chodniku, szedł młody, zaledwie dwudzieostokilkuletni mężczyzna. Pierwsze jesienne chłody zaczynały dawać się we znaki, więc założył czapkę z daszkiem i szczelnie zapiął pod szyję czarną kurtkę. Zmierzał w kierunku jedynego otwartego w tej dzielnicy i o tej porze sklepu. Nie śpieszył się, do dwudziestej drugiej, czyli pory rozpoczęcia zmiany, miał jeszcze kwadrans. Wpatrzony przed siebie, rozmyślał. Lubił swoją pracę. Szczególnie, jeśli przypadała na godziny nocne – wtedy zawsze trafiał się przynajmniej jeden ciekawy klient. A i na płacę nie mógł narzekać.

Minął skrzyżowanie, przeszedł jeszcze kawałek i znalazł się przed futryną, nad którą zawieszono duży, zielony szyld z napisem „Szwarc mydło i powidło”. Pchnął drzwi
i zanurzył się w ciepłym, przytulnym wnętrzu. W nozdrza uderzył go miły, korzenny zapach.

– Witaj, Paweł. – Stary Chińczyk uśmiechnął się na jego widok. Mężczyzna odpowiedział uśmiechem.

– Cześć, Chen. – Paweł zdjął czapkę i kurtkę, a następnie zawiesił ubranie na wieszaku. – Działo się coś ciekawego?

– Jak dotąd nie, ale noc jeszcze młoda.

Chen przebywał w Polsce ponad dwadzieścia pięć lat i nauczył się płynnie władać językiem Mickiewicza, czym od dawna wprawiał klientów w zdumienie. Po chwili znów się odezwał.

– Wybacz, że nie pogadamy dłużej, ale śpieszę się do domu. Obiecałem poczytać wnuczce bajki i pewnie jeszcze nie śpi.

– Jasne, pozdrów ode mnie małą.

Młody mężczyzna poszedł na zaplecze nastawić wodę na herbatę, a staruszek narzucił płaszcz i krzyknąwszy na pożegnanie, zniknął za drzwiami. Paweł został sam. Zaparzył napój, po czym usiadł na krzesełku za ladą i wyciągnąwszy gazetę, rozpoczął swoją zmianę. Wokół niego półki uginały się pod ciężarem różnorakich przedmiotów. Na pierwszy rzut oka wydawało się, iż dobra zostały rozmieszczone bez żadnego ładu i składu, ale po dokładniejszej analizie, można było dostrzec swoistą logikę. Rozrzut towarów przyprawiał
o zawrót głowy – dało się znaleźć dosłownie wszystko od kart do gry, po części do przedwojennych maszyn. Słowem, taki mały pchli targ.

Do sklepu często zaglądały kobiety szukające bibelotów do mieszkania, ale zdarzali się również hobby-

ści, a nawet wiedzeni ciekawością przypadkowi przechodnie. Oprócz tego, istniała pewna grupa klientów specjalnych, których wymagania dalece odbiegały od standardowych, a poszukiwane przez nich przedmioty należały do najtrudniejszych do zdobycia. Takich kupujących Paweł lubił obsługiwać najbardziej.

Minęła godzina i nikt się nie zjawił.

– Zapowiada się spokojna noc – mruknął do siebie sprzedawca

Już miał na powrót zagłębić się w lekturze, gdy wtem drzwi stanęły otworem i do środka wkroczyła młoda kobieta, tak na oko dwudziestopięcioletnia. Jej ubiór prezentował się dziwnie, jakby chciała założyć elegancki, a przy tym podkreślający walory płci pięknej strój, ale nie do końca potrafiła dobrać poszczególne elementy. Jednak tym, co najbardziej rzucało się w oczy, była bardzo blada skóra, wyraźnie odcinająca się od ciemnego koloru ubrania. Wrażenie dodatkowo podkreślał całkowity brak makijażu. Wszystko to niewiele odejmowało jej kobiecości i zmysłowości. Mężczyzna nabrał podejrzeń, iż oto właśnie odwiedziła go klientka należąca do specjalnej grupy. Zerknął pod ladę, na wyświetlacz małego monitora
i szybko odczytał widniejące się na nim informacje. Jego przypuszczenia okazały się słuszne. Uśmiechnął się uprzejmie i spytał:

– Witam, czym mogę służyć?

Kobieta dotychczas rozglądała się niepewnie po półkach i dopiero usłyszawszy głos Pawła, spojrzała w jego kierunku.

– Dobry wieczór. Poszukuję kilku przedmiotów o charakterze... – zrobiła krótką pauzę. Nie teatralną, raczej, jakby próbowała ubrać myśli w słowa. – …specjalnym i powiedziano mi, iż dostanę je u państwa.

Paweł kiwnął głową i wyrecytował wyuczoną formułkę.

– To prawda, specjalizujemy się w artykułach nietypowych dla bardziej wymagających klientów.

– Nie wątpię, tylko że ja poszukuję czegoś naprawdę wyjątkowego... – Nadała wypowiedzi sceptyczny ton.

– Zapewniam panią, iż oferujemy szeroki asortyment towarów dla wampirów.

Kobieta bardzo szybko się opanowała, jednak chłopak dostrzegł na jej twarzy cień zaskoczenia. Wyraźnie zwiększyła również czujność.

– Skąd… skąd pan wiedział?

Mężczyzna uniósł ręce w uspokajającym geście.

– Proszę się nie bać. Dyskrecja to nasze motto. Zorientowałem się w momencie, gdy zobaczyłem jak bardzo jest pani blada. Temperatura ciała na poziomie 15,5 stopni Celsjusza i brak pulsu tylko upewniły mnie w przypuszczeniach. – Uśmiechnął się, widząc teraz już autentyczne zdziwienie na jej twarzy i dodał. – W drzwiach zostały zainstalowane czujniki. Sekundę po pani wejściu miałem komplet danych.

– Widzę, że rzeczywiście dobrze trafiłam...

– Zatem, czego pani szuka?

– Proszę mi mówić Mona.

– Paweł.

– No więc, Pawle, mam nadzieję, że mi pomożesz… Szukam... lusterka... – Ostatnie słowo wypowiedziała jakby ze wstydem.

– Ależ oczywiście. Jak duże? Podręczne? A może naścienne? Do łazienki? Przedpokoju?

Monie aż oczy się zaiskrzyły.

– Naprawdę macie tu lusterka dla wampirów? – spytała z niedowierzaniem.

– Pewnie. Jakie tylko zechcesz – zapewnił sprzedawca.

Wampirzyca wyraźnie się ucieszyła, ukazując naturalnie białe, równe zęby. Mężczyzna stwierdził, iż kły były tylko odrobinę większe od ludzkich. Mona tymczasem zaczęła trajkotać.

– To taki nasz odwieczny problem. Jak się umalować nie widząc swojego odbicia? Na tych wszystkich filmach wampirzyce są zawsze nieziemsko piękne, nieziemsko seksowne, idealnie uczesane i nikt z twórców oczywiście nie pomyśli, że makijaż sam się przecież nie zrobi, a fryzura nie uczesze na zawołanie.

Paweł przez grzeczność nie dodał, iż ogromna większość ludzi nie wierzy w istnienie Dzieci Nocy. Zamknął drzwi wejściowe na klucz i powiedział do Mony.

– Chodźmy znaleźć dla ciebie jakieś lusterko.

Wskazał jej przejście na zaplecze, a wampirzyca tymczasem rozkręciła się na dobre.

– A tu w piątek bal. I jak mam tam pójść nieumalowana? Już na ulicę boję się wychodzić. Zawsze odnoszę wrażenie, iż wszyscy na mnie patrzą. – Umilkła na chwilę. – Doprawdy ratujesz mi życie. To znaczy uratowałbyś mi je, gdybym już dawno temu nie umarła. Zresztą wiesz, co mam na myśli. – Szybko przeszła do porządku dziennego nad faktem, iż Paweł zna jej tajemnicę.

Słuchając z zainteresowaniem monologu klientki, mężczyzna podszedł do ściany, przy której stała szafa wypełniona książkami. Nacisnął cztery grzbiety w odpowiedniej kolejności
i fragment podłogi zaczął się obniżać. Po chwili oboje znaleźli się przed, umieszczoną na wysokości głowy mężczyzny, niewielką płytką z zagłębieniem w kształcie twarzy. Wiązka laserowa zeskanowała wzór siatkówki Pawła. Następnie przyłożył on kciuk do umieszczonego z boku czytnika. System zabezpieczający sprawdził linie papilarne wraz
z DNA i po pozytywnej weryfikacji rozsunął ścianę. Dodatkowe zabezpieczenie stanowiły odpowiednie zaklęcia „rozpoznające” wchodzącego wraz z ewentualnym klientem, a także „odczytujące” intencje odwiedzjących.

Sprzedawca przepuścił Monę przodem. Wkroczyli do ogromnego pomieszczenia, zawalonego najdziwniejszymi przedmiotami, rodem z legend, fantazji, baśni, powieści oraz filmów i gier komputerowych. Sprytnie ukryta hala mieściła magazyn towarów niedostępnych dla zwykłych klientów, a wyrafinowane

biometryczne i magiczne zabezpieczenia zapewniały, iż nikt niepowołany nie dostanie się do środka. Wampirzyca po raz kolejny tego wieczora rozszerzyła oczy ze zdumienia.

– Widzę, że traktujecie swoją pracę bardzo poważnie.

– Profesjonalizm przede wszystkim – odparł skromnie sprzedawca.

– Dużo macie klientów... specjalnych? – zagadnęła Mona.

Paweł skinął głową.

– Całkiem sporo. Zdziwiłabyś się, ile w tym mieście można spotkać istot oficjalnie nieistniejących. – Omiótł ręką pomieszczenie. – Jakie chcesz lusterko?

– Takie małe. Żeby zmieściło się do kosmetyczki.

– Ok.

Mężczyzna oddalił się na chwilę i przyniósł dużą walizkę. Położył ją na stole
i otworzył. W środku, przyczepione do wyłożonych zamszem ścianek, umieszczone zostały niewielkie lusterka różnych kształtów i rozmiarów.

Mona chwilę przebierała we wnętrzu walizki i dokładnie oglądała swoje odbicie w kilkunastu zwierciadłach, chichocząc przy tym jak mała dziewczynka. Paweł podziwiał piękne rysy wampirzycy i pomyślał, że gdy się już w końcu umaluje, to dopiero zrobi piorunujące wrażenie.

– Ależ cudnie. Wreszcie mogę się przejrzeć. Chyba wybiorę... to. – Sięgnęła po okrągłe, zamykane w fioletowym pudełeczku, lusterko.

– Zapakować? – spytał Paweł.

– Nie, od razu wrzucę do torebki.

– Oczywiście. Mogę pomóc w czymś jeszcze?

Nie musiała się długo zastanawiać.

– Tak. Na bal mam już prawie wszystko – zaczęła kolejno odginać smukłe palce z pomalowanymi na czarno paznokciami – suknię, szpileczki, torebkę oraz kolczyki. Brakuje mi tylko naszyjnika. Problem w tym, że to musi być krzyżyk... A wampiry i symbole religijne...

– ...stanowią nienajlepsze połączenie – dokończył Paweł. – Chyba mogę coś na to poradzić.

Po tych słowach sięgnął po niewielką paczuszkę i wyjął z niej rzemyk z zawieszonym na końcu małym krucyfiksem.

– To dość rzadki towar, ale mamy jeszcze kilka egzemplarzy. Tylko jedna firma jubilerska na świecie je produkuje. Do stopu metalu dodaje się sproszkowany kieł nieumarłego i odpowiednio obrabia. Ma to jakiś związek z temperaturą, a proces można przeprowadzać tylko podczas pierwszej pełni w roku. Dzięki

temu neutralizuje się właściwości krzyża. Oczywiście, jeśli nie był wcześniej poświęcony – wyjaśnił. – Niestety, wadę stanowi cena... – Wręczył naszyjnik Monie.

Z wahaniem zerknęła na przedmiot, a później go dotknęła, ale widząc, że nic się nie stało, powiedziała.

– Załóż mi go.

Zdjęła kurtkę, odsłaniając bluzkę ze sporym, lecz wykrojonym z klasą dekoltem, pod którą rysowały się krągłe i jędrne piersi, a następnie stanęła tyłem do mężczyzny, którego wzrok, naturalnym odruchem, prześlizgnął się po biuście Mony.

– Gotowe. – Paweł zapiął rzemyk na szyi wampirzycy.

Wyjęła nowo nabyte lusterko i przejrzała się w nim. Na jej ślicznej twarzy ponownie zagościł uśmiech.

– Fantastycznie! I wcale mnie od tego krzyża nie odrzuca! Biorę! – Pokraśniała z radości. – Coś mi się wydaje, iż zostanę stałym klientem.

– Zapraszamy. A tymczasem, to wszystko?

Wampirzyca zmarszczyła nosek, próbując sobie przypomnieć, czego jeszcze potrzebuje. Wreszcie pstryknęła palcami.

– Wiedziałam, że o czymś zapomniała. Filtr przeciwsłoneczny.

Jeśli liczyła na zdziwienie Pawła, to srodze się zawiodła.

– Jaki faktor?

Mona zmarszczyła czoło z namysłem.

– Najlepiej jakby starczał na cały dzień… Nie mogę ryzykować poparzeń słonecznych – wyjaśniła.

– Naturalnie – odparł uprzejmie Paweł. – Czyli 180-tka powinna być w sam raz. Mamy dwa rodzaje: kakaowy czy bezzapachowy?

Mona uśmiechnęła się figlarnie.

– A jaki wolisz?

– Kakaowy.

Paweł podszedł do pobliskiej półki, wziął z niej buteleczkę i podał wampirzycy. Biorąc przedmiot, musnęła jego dłoń palcami. Mężczyzna poczuł chłodny dotyk, nie skomentował tego jednak w żaden sposób.

– To wszystko?

– Tak.

Wrócili do głównego pomieszczenia sklepu. Wampirzyca sięgnęła po portfel.

– Przyjmujecie karty?

– Jak najbardziej – odparł, zastanawiając się mimochodem, jaki zawód może wykonywać Dziecko Nocy.

Zapłaciła i gdy nachylała się po kartę, szybko pocałowała Pawła w policzek. Sprzedawca chciał się cofnąć, ale nie zdążył.

– Spokojnie – rzekła uspokajająco – nie miałam zamiaru cię ugryźć. Nie piję ludzkiej krwi. No chyba, że ktoś znęca się nad dziećmi albo coś w tym guście. Ale takich przystojniaków nie ruszam... Przynajmniej nie w kontekście jedzenia… – Zmrużyła zalotnie oczy i przygryzła dolną wargę.

Paweł, mile połechtany, uniósł kącik ust, a Mona skierowała się do wyjścia. Tuż przed drzwiami odwróciła się i z zachęcającym uśmiechem spytała.

– Słuchaj, a może pójdziesz ze mną na ten na ten bal?

– Na bal wampirów?

– Nie, to zwyczajna zabawa. Będę jedyną nieumarłą. Potem możemy pojechać do mnie... albo do ciebie... – zawiesiła głos.

Pawłowi wyobraźnia momentalnie podsunęła Monę wijącą się w zmysłowych pozach. Odpowiedź nasunęła się jednak jeszcze szybciej.

– Dziękuję, ale mam dziewczynę.

Którą nie jest zimna jak lód, dodał w myśli. Na głos jednak powiedział.

– Ale z pewnością kogoś upolujesz... W ten czy inny sposób. – Kiwnął jej głową, po czym zapytał: – Jedno mnie zastanawia. Czy pozostali goście, nie zorientują się, że cos nie gra, gdy staniesz w świetle lamp, a na podłodze nie zobaczą cienia?

– Nikt nie będzie patrzył na podłogę, już ja się o to postaram. – Puściła mu oczko. Później sięgnęła do torebki, wyjęła mały kartonik i rzuciła na ladę.

– Gdybyś zmienił zdanie co do balu, daj znać.

Uśmiechnęła się ostatni raz i wyszła ze sklepu. Mężczyzna usiadł za kontuarem
i spojrzał na wizytówkę.

Mona Sławińska

Kierownik stacji krwiodawstwa

Tel. 0600700800

– Jak ja cholernie lubię swoją pracę – powiedział do siebie.

A noc jeszcze młoda...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dirk, dodano 21.02.2015 17:33

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.